Nr 22. Kraków, 28 Maja 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Niższe szkoły rolnicze dla włościan.

Pisząc o wędrownych nauczycielach rolnictwa wykazaliśmy, że w dzisiejszych czasach, gdy tyle różnych ciężarów rolnik musi ponosić, koniecznie potrzeba szerzenia wśród włościan rolników wiedzy, jak gospodarować należy, by z tego kawałka ziemi wydobyć największy dochód. Wiedzę tę i naukę szerzą w kraju nauczyciele wędrowni i szkoły rolnicze dla włościan. Szkół rolniczych, kształcących synów gospodarzy wiejskich na dobrych i wykształconych rolników, mamy teraz w kraju naszym cztery, a mianowicie:

1. w Dublanach koło Lwowa,
2. w Horodence,
3. w Jagielnicy koło Czortkowa,
4. w Kobiernicach, w powiecie bialskim.

Tego roku założoną będzie w Uhersku koło Stryja piąta szkoła rolnicza dla włościan, a szósta może już na rok przyszły utworzoną będzie w Krośnie.

W tych szkołach rolniczych uczą się chłopcy przez trzy lata gospodarstwa praktycznie, to jest na roli i w oborze i z książek. Uczą się o uprawie roli, o nawozach, o własnościach roli; gdzie i jaki nawóz jest najlepszy; jaka uprawa odpowiada najlepiej takiej lub owakiej ziemi. W ogóle uczą się tam wszystkiego, co się tyczy uprawy zboża, traw pastewnych, okopowin i t. d. Dalej uczą się tam chłopcy chowu bydła; jak należy koło bydła chodzić, jak je karmić, jak ratować gdy zachoruje. W ubiegłym roku wprowadzono do tych szkół naukę o mleczarstwie; sprawiono maszyny, w których się wyrabia masło i sery. Nauczyciele najpierwej nauczają w szkole, jak się co robić powinno, a potem wszystko to muszą uczniowie sami własnemi rękami na polu lub w oborze wykonywać. Uczniowie sami orzą, włóczą i wykonują wszystkie prace na roli; sami chodzą koło bydła i koni, sami doją, sami wyrabiają masło i sery.

Ponadto uczą się chłopcy w tych szkołach i innych nauk jak: czytania, pisania, rachowania, historyi Polski, geografii, religii — jednem słowem wszystkiego, co człowiekowi w życiu jest potrzebnem.

Porządek w szkołach rolniczych jest wzorowy; co tydzień po dwóch uczniów ma nadzór i tak przyzwyczajają się tam wszyscy do porządku, czystości i pracowitości.

Wprowadzono także w tych w szkołach naukę ratowania przy pożarach.

Szkoły niższe rolnicze w Dublanach i w Horodence nie mają własnego gospodarstwa, a uczniowie wykonują roboty na gospodarstwach dworskich. To też z tych szkół wychodzą uczniowie na pomocników w dworskich gospodarstwach, jak na pisarzy, gumiennych i t. p. Dwory usilnie starają się, by dostać takiego wykształconego pomocnika, to też żaden uczeń, który z tych szkół wyjdzie, nie szuka chleba; biorą ich prosto ze szkoły. Nic w tem dziwnego, bo wiedzą oni już, jak chodzić koło roli, bydła; umią się obchodzić z maszynami gospodarskiemi, a szkoła ich przyzwyczaiła do pracy i porządku.

Ze szkół w Jagielnicy i Kobiernicach także większa część uczniów znajduje miejsce po dworach, chociaż te szkoły są przeznaczone na kształcenie synów włościańskich, aby potem umieli na własnem gospodarować jak należy. Szkoły w Kobiernicach i Jagielnicy mają własne gospodarstwa po 40 morgów, mają własny inwentarz bydlęcy i gospodarczy i tam najlepiej potrafi się nauczyć młody wieśniak, jak ma kiedyś na ojcowiźnie swojej gospodarować.

Szkoła nowa w Uhersku, będzie także tak urządzona jak w Kobiernicach i Jagielnicy. Na tę szkołę zapisał ś. p. Hosz 15 tysięcy, a właściciel Uherska baron Romaszkan dał za darmo potrzebne pole i 1000 złr.

Że uczniowie szkół rolniczych niższych idą po skończeniu szkoły do dworskiej służby, zamiast gospodarować na swojem — jest po części złem, ale się temu dziwić nie można. Każdy, co się czegoś nauczył, chciałby tę naukę najlepiej spożytkować; więc jeśli się trafia dobra służba, to ją przyjmuje. Ale ta służba dworska całe życie nie trwa i po kilku latach — przyuczony

jeszcze lepiej w praktyce, wróci każdy na swój zagon rodzinny i gospodarując mądrze a dobrze, stanie się przykładem dla sąsiadów. Lepiejby pewnie było, żeby młody wieśniak po skończeniu szkoły rolniczej szedł na swój grunt i swoją nauką i wiedzą dzielił się ze sąsiadami, żeby był im dobrym przykładem i zachętą do nauki.

Sejm chcąc do szkół rolniczych zachęcić włościan postanowił, że wszyscy synowie włościan będą bezpłatnie w szkołach tych utrzymywani. W szkole otrzymują uczniowie proste ale smaczne i obfite jadło i ubranie; tylko bieliznę muszą ze sobą przynieść.

Gdy więc szkoły te rolnicze kształcą włościan na dobrych rolników i dobrych obywateli kraju, powinni się do nich garnąć synowie włościańscy. Wprawdzie nie brak uczniów w tych szkołach, a nawet tyle się ich zgłasza, że nawet Wydział krajowy musi niektórym odmawiać przyjęcia, ale gdy Wydział krajowy zobaczy, że włościanie garną się do tej nauki, to będzie zniewolony starać się o zakładanie coraz to nowych szkół rolniczych. Cztery szkoły — a jak jeszcze przybędzie w Uhersku i Krośnie — sześć, to na nasz kraj tak wielki a tylko rolniczy jest za mało. Im więcej szkół rolniczych będziemy mieli, tem więcej będziemy mieli gospodarzy rolnych odpowiednio wykształconych, tem większy z oświatą będzie dobrobyt kraju.

Oprócz wymienionych szkół rolniczych dla włościan jest jeszcze w Gródku szkoła uprawy i wyprawy lnu i konopi. Szkoła ta uczy, jak należy uprawiać len, jak go wyprawiać, aby przygotować go do przędzy i t. d. Szkoła ta będzie przeniesiona do Krosna, skoro tylko szkoła rolnicza w tem mieście zostanie założona.

Nie zawadzi wspomnieć tu jeszcze o szkole ogrodniczej w Tarnowie. W tej szkole uczą się chłopcy na ogrodników dworskich. Niezły kawałek chleba mają uczniowie, gdy tę szkołę ukończą, więc musimy Czytelnikom naszym i tę szkołę jako bardzo pożyteczną zalecić.

W szkole uprawy lnu w Gródku, jakoteż w szkole ogrodniczej w Tarnowie, uczniowie utrzymywani są na koszt kraju — tak jak w szkołach rolniczych włościańskich.

Na ostatek poruszymy tu jedną myśl. Tyle jest sierót po naszych wioskach, sierót posiadających gospodarstwa. Uczciwy opiekun powinienby sierocie gospodarstwo wypuścić w dzierżawę a sierotę oddać do szkoły rolniczej i wykształcić na dobrego rolnika i uczciwego człowieka. Taki sierota pod koniec życia wdzięcznyby był opiekunowi swemu, że mu w ten sposób drogę do życia wskazał.

Sejm robi, co może w sprawie podniesienia rolnictwa, od włościan samych zależy korzystać z tych usiłowań Sejmu.

PRZEBACZENIE.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Poczciwy chłopak nie mógł patrzeć na łzy swej przybranej matki; wyszedł więc do ogrodu i przechadzając się wśród wonnych kwiatów z oczyma utkwionemi w ziemię, pobiegł myślą w przeszłość, która tak żywo stanęła mu w pamięci, jakby nie obejmowała całego szeregu lat, ale jedną chwilę.

Więc najpierw przypomniał sobie, jak zacni Toreccy przyjęli go w dom swój, opuszczonego sierotę, i razem z jedyną córką swoją Józią starannie wychowywali. Najpierw posyłali go do szkoły tak zwanej średniej, gdzie nabył dużo wiadomości i oświecenia potrzebnego rzemieślnikowi. Potem przeszedł do szkoły snycerskiej, tu wydoskonalił znowu swój wrodzony talent do rzeźbiarstwa, następnie dostał miejsce nauczyciela we fabryce, gdzie jako nadzorca, zatrudniony był jego opiekun. Zamieszkawszy więc przy Toreckich, pracował gorliwie, myśląc o pełnej szczęścia i radości przyszłości. Przywiązany szczerze do swoich przybranych rodziców, kochał także całem sercem Józię i pragnął ją poślubić, na co Toreccy godzili się chętnie, bo trudno było znaleść lepszego człowieka jak Janek Kruszyński.

Należał on do tej poczciwej naszej młodzieży rzemieślniczej, której — dzięki Bogu — więcej jest pomiędzy nami, niżby niejeden myślał. Głęboko pobożny, oświecony, szczerze przywiązany do ojczystego języka i obyczaju, pracowity, oszczędny, szanujący starszych, wylany dla rówieśników, a przy tych wszystkich przymiotach pięknej powierzchowności, podobał się Janek powszechnie i rej wiódł pomiędzy rzemieślniczą młodzieżą. Nie było też rodziców, należących do średniej klasy w G, którzyby mu nie oddali swej córki. Kruszyński przecież za Józią świata nie widział i o niej tylko myślał; porozumiawszy się więc z rodzicami, wyjawił dziewczęciu swoje zamiary i pragnienia.

Józia miała dopiero rok siedmnasty; przed kilku miesiącami ukończyła także średnią szkołę dla dziewcząt, w której oprócz wielu pożytecznych wiadomości, nauczyła się języka niemieckiego i cokolwiek francuskiego. Nieszczęście chciało, że od jednej ze swych koleżanek Niemki dostała do czytania pisma i książki dla

Jan Kochanowski,

pierwszy poeta polski.

(Dokończenie.)

Ale szczęście ludzkie na tym świecie jest bardzo chwiejne, niestałe; niebawem też dla Kochanowskiego nadszedł czas smutku i cierpień. W roku 1580 umarła mu gorąco ukochana córka Urszulka. Miała ledwo pół trzecia roku, a taka była rozumna, że ojcowskie wierszyki śpiewała na pamięć i swoje nawet składała. Poeta niepocieszony był w żalu: jego boleść była tak wielka, cios, który w niego uderzył, tak dotkliwy, że Kochanowski wyśpiewawszy żale po córce czyli tak nazwane „Treny“, już potem nic znaczniejszego nie napisał.

Ledwo ukoił najcięższy smutek po stracie córki, gdy kochany bardzo przez poetę, szwagier jego Jakób Podłodowski, koniuszy królewski, wyprawiony do Turcyi przez króla Batorego, został przez Turków skrycie zamordowany.

Jan Kochanowski, srodze zmartwiony, udał się do Lublina, gdzie król Stefan bawił właśnie na Sejmie trybunalskim, aby tam wytoczyć swoją skargę, ale idąc do króla zachwiał się i nieżywy upadł na ziemię.

Rzucili się ludzie na ratunek, przywołano lekarzy, lecz wszystkie starania były daremne, wielki poeta nie żył.

Stało się to dnia 22 sierpnia 1584 roku. Kochanowski liczył dopiero lat 54. Zwłoki poety pochowano w Zwoleniu, gdzie był grób jego rodziny; tam też wystawiono mu pomnik, na którym popiersie Kochanowskiego jest wykute w marmurze i wiersz łaciński.

Jak czczono i wysoko ceniono Kochanowskiego, dowodzi to, że najwięksi pisarze jak: Klonowicz, Miaskowski, Kochowski, Górnicki, Bielski, Paprocki i t. d. wierszem i prozą opiewali chwałę poety.

Później przez czas długi, gdy w literaturze polskiej zapanował smak zepsuty, nie zapomniano przecież o Kochanowskim. Król Sobieski w listach do żony z pod Wiednia, przytacza na pamięć jego wiersze. Późniejsi na jego dziełach uczyli się dobrze pisać. W najnowszych czasach największy z naszych poetów, Adam Mickiewicz, nazywa Kochanowskiego jednym z największych pisarzy owego czasu i doskonale tłómaczy, co w nim jest pięknego i szlachetnego.

Największem dziełem Jana Kochanowskiego i jednem z najlepszych jest „Psałterz“, to jest przekład 150 psalmów Dawida. Jak go ceniono można poznać ztąd że w 63 latach wydano „Psałterz“ 20 razy.

Już z tych licznych wydań widzimy, jak nadzwyczajnie „Psałterz“ był rozpowszechniony, jak go chętnie czytano i jaki miał rozgłos.

Rozsławił on też imię poety na całą Polskę, ale co ważniejsza, że dziś jeszcze psalmy przekładu Kochanowskiego śpiewamy w kościele i w domu na chwałę Bożą. Któż z Polaków nie zna pieśni „Kto się w opie-

---

cnotliwie wychowanego młodego dziewczęcia wcale nieodpowiednie, bo zawierające same niemal romanse, lecz pisane w formie tak ponętnej, że niedoświadczone dziewczęta czytały je bez obawy, wielu rzeczy nawet nie rozumiejąc. Trucizna przecież złych książek wnikała w dusze dwóch przyjaciółek, szczególniej zaś Józi, której nie miał kto przestrzedz, wnet też pokazały się skutki tego nieodpowiedniego czytania. W Józi powoli ale stale następowała dziwna zmiana: zawsze wesoła, skromna, stała się zamyśloną, roztargnioną, niezadowoloną i kapryśną; matka po niemiecku nie rozumiała, a córka na zapytania, co to za pisma, odpowiadała, że śliczne rzeczy tam piszą.

Józia zaczęła wzdychać coraz goręcej, aby i ona mogła doznać tak dziwnych, niezwykłych przygód, o jakich w romansach czytała. To też oświadczenie Janka nie przypadło wcale do gustu zbałamuconemu dziewczęciu, nie wiedząc jednak sama, czego pragnie i za czem chce czekać, nie chciała zrażać towarzysza młodości i sprzeciwiać się wręcz rodzicom, wymawiała się zbyteczną młodością i prosiła, żeby jeszcze ze dwa lata mogła zostać w domu. Wszyscy się na to zgodzili i sprawa pozostała w zawieszeniu, ale Janek uważał Józię jako swoją narzeczoną i Toreccy myśleli tak samo.

Tymczasem umarł we fabryce stary buchalter, a miejsce jego zajął młody człowiek, przybyły z Hamburga, gdzie kilka lat przebywał. Młodzieniec ten, nazwiskiem Robaszkiewicz, był bardzo dorodny, wymowny, umiał się podobać i wkrótce w całej fabryce zjednał sobie przyjaciół, zwłaszcza pomiędzy młodszymi rzemieślnikami.

Bywał też nowy buchalter u Toreckich, ale stary dozorca niechętnie go przyjmował; za to Dorota bardzo lubiła młodzieńca, a Józia — no ta nigdy nie odzywała się, co myśli o nim. Pewnego dnia oświadczył się Robaszkiewicz Toreckim o rękę Józi, dodając, że panna jest mu wzajemną; ojciec jednak odmówił stanowczo mimo próśb żony i łez córki. Kobiety nie bardzo chciały wierzyć w to, co o buchalterze mówiono, a Józia nawet szepnęła:

— To i cóż? Stare czasy minęły; wszyscy ludzie są równi wszystkim, należy się wolność i swoboda.

Ale ojciec i matka nie dosłyszeli tej uwagi; po wyjściu córki, Torecki coś wiele opowiadał żonie, bo ta aż za głowę się chwyciła i w końcu przyznała, że trze-

kę“, która jak Polska długa i szeroka śpiewana jest wszędzie tak, jak ją nasz poeta na język polski przełożył.

„Psałterz“ jest istotnie tak pięknie przetłómaczony, że nikt Kochanowskiego w tej mierze nie przewyższył; żaden też język nowożytny niema tak znakomitego tłómaczenia Psalmów Dawida, jak nasz język polski.

Niepodobna nam tu przytaczać choćby wyjątków z tych pięknych pieśni, lecz pozwolimy sobie zamieścić jeden psalm, opisujący tęsknotę żydów za ojczyzną, gdy zostawali w niewoli Babilońskiej.

Psalm 137.

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiej wody,
A na piękne Syońskie wspominając grody;
Co nam inszego czynić, jeno płakać smutnie
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.

Lecz poganin niebaczny, w tej naszej żałobie,
Przed się piosenkę Syońską, każe śpiewać sobie!
Prze Bóg! jako to ma być, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich?

Jeżlibych cię zapomniał o kraino święta,
Niech moja swej nauki ręka zapamięta:
Niech mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę.

Pomni Wszechmocny Panie, co nam wyrządzili
Edanczycy: jak w nasz ciężki dzień wołali;
Zgubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie.

Ale i ty Babilon, strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy:
Szczęśliwy, którzyć za nas odmierzy twe winy,
A o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny.

Po Psałterzu najpierwsze miejsce zajmują „Treny“ czyli żale, które Kochanowski — jak sam mówi — pisał ze łzami po śmierci swej ukochanej Urszulki. „Trenów“ jest wszystkich 19 i podzielić je można na dwie części. W pierwszej boleść ojca wzmaga się stopniowo i w Trenie 14 dochodzi do rozpaczy, gdzie sobie poeta śmierci życzy. Ale wnet nieszczęśliwy ojciec zwraca myśl do Boga i w modlitwie szuka ukojenia rozbolałej duszy; a w ostatnim Trenie pod wpływem wiary i poddania się woli Bożej, przychodzi pociecha i uspokojenie.

Treny pisane są w sposób tak tkliwy i rzewny, tak są pełne prawdziwej, głębokiej boleści, że ich bez łez czytać nie można. Zwłaszcza na osobach, które taką samą poniosły stratę, wstrząsające sprawiają wrażenie.

Oto kilka wyjątków tych bolesnych pieśni:

W Trenie 8-ym opisuje poeta głuchą ciszę, jaka zapanowała w domu, gdy wyniesiono ukochaną dziecinkę, i tak mówi:

---

ba ślub Józi z Jankiem przyspieszyć, ale dziewczę dotąd bardzo uległe, stanowczo oparło się temu.

Nagle rozeszła się po fabryce wiadomość, że policya odbyła rewizyę w domu Robaszkiewicza, że znaleziono moc zakazanych broszur i pism socyalistycznych, gdyż młody buchalter to sławny socyalista, który przybył w wielkiej fabryce jednać zwolenników socyalizmowi, dalej że chciano agitatora aresztować, ale strzeżony przez swoich przyjaciół, jakich miał we fabryce, zdołał uciec zawczasu.

Toreccy dziękowali Panu Bogu, że dziecko ich uniknęło nieszczęścia i cieszyli się szczerze, że niebezpieczny socyalista zniknął na zawsze.

Upłynęło tak kilka tygodni; rodzice poczęli Józię nakłaniać, aby poszła za Janka, a gdy się nie dała nakłonić, ojciec rozgniewany zagroził jej, że ją zmusić potrafi. Była to tylko pogróżka, Józia jednak wzięła ją bardzo do serca, gdy niebawem zaszedł wypadek, który myśli całej rodziny w inną zwrócił stronę. Pewnego dnia przyszła z Galicyi smutna wiadomość, że matka Toreckiej umarła nagle. Zaczęto się więc wybierać na pogrzeb, gdy w wilię dnia wyjazdu Józia zasłabła.

Stroskani rodzice nie wiedzieli co począć, lecz córka zachęcała ich, aby spokojnie odjechali, że dobrze jej będzie pod opieką starej sługi, że jeden i drugi dzień spoczynku a cierpienie przejdzie. Pojechali tedy zabierając z sobą Janka, który jako syn chrzestny nieboszczki, pragnął być na jej pogrzebie, tem więcej, że ona to właśnie oddała go w opiekę swej córki Doroty.

Podróż Toreckich i Janka trwała przeszło tydzień gdyż trzeba było zarazem załatwić sprawy spadkowe, bo staruszka zostawiła pewien mająteczek.

Kiedy nareszcie wrócili do domu, na powitanie wyszła tylko stara sługa Kasia, która przywitawszy państwo, jęła się wkoło oglądać i spytała:

— A gdzie to panienka została?

Zdumieni rodzice odpowiedzieli, że ją przecie cierpiącą zostawili w domu. Wtedy jęła Kasia opowiadać, że panieka już na drugi dzień była tak zdrowa, że pozwoliła jej Kasi na trzeci dzień iść do córki która zasłabła, i pozostać do późnego wieczora. Za powrotem dowiedziała się służąca od panny Józi, że rodzice pisali, aby pospieszyła za nimi, jeżeli czuje się zdrowszą, i że Józia rzeczywiście czwartego dnia rychło rano pojechała.

Toreccy uszom wierzyć nie chcieli; dopiero gdy

„Teraz wszystko umilkło: szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się komu,
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje;
A serce swej pociechy darmo upatruje“.

W Trenie zaś 4-ym zwraca się do śmierci, i tak woła:

„Zgwałciłaś, niebożna śmierci oczy moje,
Żem widział umierając mile dziecię swoje,
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedojrzały,
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały“.

Prześliczny jest Tren 7-my, w którym poeta ogląda sukienki zmarłej córeczki, i mówi:

„Nieszczęsne ochędóstwo, żałośne ubiory,
Mojej najmilszej córy:
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie;
Już ona członeczków swoich wami nie odzieje,
Nie masz, nie masz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek pisany*),
I uploteczki wniwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płone.
Doprawdyć: nie taką dać obiecywała
Wyprawę, jakąś dała.

*) Latowa sukienka wzorzysta.

Giezłeczko*) tylko dała, a lichą tkaneczkę,
Ojciec ziemi bryłeczkę,
W główki włożył: niestetyż: i posag i ona,
W jednej skrzynce zamkniona“.

W Trenie 12-ym stroskany ojciec wylicza niezwykłe przymioty zmarłej dzieweczki:

„Ochędożne, posłuszne, karne, niespieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę:
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewnione**),
Dobrowolne, układne, skromne i wstydliwe.
Nigdy ona poranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała“.

A w Trenie 13-ym woła z żalem:

„Moja wdzięczna Urszulko, bodaj ty mnie była,
Albo nie umierała, lub się nie rodziła!“

Kiedy już zrozpaczony ojciec zwrócił się do Boga, tak się modli o pociechę w Trenie 18-ym:

„Zgubisz nas prędko wieknisty Panie,
Jeżli nad nami stanie
Twoja ciężka, Boska ręka:
Sama niełaska jest nam sroga męka.

*) Koszulkę.
**) Niepłaczliwe.

---

znaleźli list pisany ręką córki, zrozumieli, co się stało. Józia pisała, że odjeżdża z Robaszkiewiczem, prosi o przebaczenie, którego pewno jej rodzice nie odmówią, gdyż tu chodzi o jej szczęście i t. d. Z całego listu znać było, że dziewczę nie zdaje sobie nawet sprawy, jak złej dopuszcza się rzeczy.

Gdy pierwsze wybuchy żalu i gniewu pokonał nieszczęśliwy ojciec, udał się do swego pokoju, zkąd po pół godziny wyszedł blady jak trup i mówiąc, że chory się czuje, położył się do łóżka.

Dorota we łzach spędzała dni i noce, a skoro mąż jej przyszedł cokolwiek do sił, oboje małżonkowie opuścili G. tak skrycie, że nawet Janek nie wiedział, gdzie wyjechali.

Wszystkie te smutne wypadki przesuwały się kolejno w myśli Kruszyńskiego, który jakby na zakończenie tej smutnej historyi szepnął:

— A tacy szczęśliwi moglibyśmy być wszyscy, gdyby nie ten nikczemnik.... Ale i Józia! Jak mogła iść na lep pięknych słówek i nie poznać się na odegranie z nią komedyi? Ale cóż! była taka młoda, toż ona ma dopiero dwudziesty pierwszy rok życia, a ten niegodziwiec tak umiał udawać, że ją kocha i....

Wtem zaszeleściły krzewy i na ścieżce, wiodącej ku domowi, ukazała się Dorota; Janek pobiegł na jej spotkanie; blada była i drżącym głosem rzekła:

— Prosiłam starego, pokazałam mu listy, czytał wszystkie, ale zamiast się wzruszyć, rozgniewał się tylko; pytał się, czy to już wszystkie, czy nic więcej nie pisze, a gdy powiedziałam, że nie, zakrzyknął, iż takiej grzesznej i obłudnej córki znać nie chce.

— To dziw — mówił Janek w zamyśleniu — czemu obłudnej? toż się przyznaje do winy.

— Czy ja wiem? Idź moje dziecko, przemów jeszcze ty.... może się ojciec da przekonać. Wiem, że ci serce zakrwawiła.... ale widzisz, młode to było.... a ten gadał tak pięknie, jak z książki.

— Niczego tak gorąco nie pragnę matko, jak pogodzenia waszego z.... dziećmi — zawołał Janek z zapałem — i tak długo będę nalegał i prosił, dopóki ojciec nie przebaczy....

— Niech ci Pan Bóg dopomoże — westchnęła Torecka i przeżegnała szlachetnego chłopca, a ten zawrócił zaraz ku domowi.

Gdy jednak minęła długa godzina, a Janek nie wracał, udała się także Dorota do domu. W sieni usły-

Ale od wieku Twoja litość słynie:
A pierwej świat zginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chociaż był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszystkie złości,
Użyj dziś Panie nademną litości".

I wysłuchał Pan Bóg tę pełną ufności modlitwę, bo we śnie zjawiła się poecie matka z Urszulką na ręku i pocieszyła syna, że córka jego ukochana jest w niebie szczęśliwa, i że przez śmierć wczesną uniknęła cierpień i bolów, od jakich życie ludzkie nigdy wolnem nie jest. W ostatnim Trenie tak opisuje Kochanowski swój sen:

„A na ręku Urszulkę moją wdzięczną miała;
Jak więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła,
Giezełko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione".

Nieprędko skończylibyśmy, chcąc dać poznać najpiękniejsze ustępy „Trenów; lecz już z tego, cośmy tu przytoczyli, będą mieli Czytelnicy pojęcie o piękności tego utworu naszego znakomitego poety.

Cennem także dziełem Kochanowskiego jest dramat p. t. „Odprawa posłów greckich," w którym poeta, pisząc o Grekach, własny swój naród ma na myśli; wytyka wady Polaków: mianowicie zaś przenoszenie własnego dobra, tak nazwanej „prywaty" nad dobro powszechne, kłótnie i spory sejmowe, niechętne płacenie podatków na wojsko i t. d. Opisując niby zatargi greckie, karci, ostrzega własnych rodaków i przepowiada zgubę, upadek narodu, jeżeli się z błędów nie poprawi. Dramat ten jest pierwszym utworem tego rodzaju w języku polskim; grano go w teatrze urządzonym na weselu Jana Zamojskiego, gdyż wtenczas nie było jeszcze w Polsce takich teatrów jak dziś.

Oprócz powyższych trzech dzieł, pierw jeszcze niż one, napisał Kochanowski dwa utwory satyryczne p. t. „Satyr czyli dziki mąż" i „Zgoda" i wydał je w roku 1565. W pierwszem z tych dzieł wytyka poeta i chłoszcze pojawiający się w narodzie: zbytek, marnotrawstwo i chciwość; a nadto daje zbawienne rady, jak się pozbyć tak brzydkich przywar. W „Zgodzie" zaś występuje surowo przeciw niezgodzie i swarom, które przedewszystkiem przypisuje uporowi; nawołuje więc, aby wykorzenić nieszczęsny upór, płynący z pychy, aby zaprzestać kłótni; inaczej nigdy zgody nie będzie, ni miłości w narodzie. W obu nastaje na powrót do jedności kościelnej, która wtedy przez luterską wiarę bardzo była zachwiana i zagrożona.

Nie możemy tu wyliczać wszystkich wierszy Kochanowskiego, ale musimy wymienić „Fraszki". Są to małe wierszyki, pełne wesołości i dowcipu, czasem rubaszne, ale często zabawne i miłe.

Są także prześliczne pieśni, czasem smutne, a zawsze

---

szała podniesiony głos męża, wymawiającego z gniewem imię Józi; przystanęła i słuchała zdumiona czas niejaki, aż nagle, snać coś straszne usłyszała, bo zachwiała się i jękła głucho:

— Moja córka! o Boże! czy to podobno? to nie prawda!

Następnie udała się do swego pokoju i tego dnia nie widziała się już z Jankiem sam na sam. Na drugi dzień zaś, skoro przybrany syn przyszedł ją pożegnać, znalazł biedną kobietę w łóżku. Mówiła, że słabą jakoś się czuje, choć niby nic jej nie dolega.

Janek całując ręce Toreckiej, zaczął z wahaniem:

— Przekładałem ojcu.... ale.... bo to....

— Wiem, że wszystko napróżno — przerwała mu i całując w czoło swego ulubieńca, mówiła niepewnym głosem dalej: jedź więc z Bogiem, ale przyjedź znowu.... jak tylko czas znajdziesz, jabym tak pragnęła.... bo mnie trudno uwierzyć, ale dziś chora jestem.... tak, nie mam głowy do niczego.... może jak przyjedziesz drugi raz.... ale teraz już jedź, jedź, ale pamiętaj, wracaj, jak tylko będziesz mógł najprędzej, może Bóg dopomoże.

I z temi zagadkowemi słowami Janek odjechał.

III.

Przy jednej z wąskich ulic Hamburga, w niepozornym domu na trzeciem piętrze, krzątała się żwawo po dwóch pokoikach młoda, nadzwyczaj urodziwa kobieta. Ubranie jej chociaż niebogate było nadzwyczaj staranne, w mieszkaniu też znać troskliwą rękę kobiety dbającej o porządek. Dwoje dzieci czysto ubranych bawiło się cicho w kąciku.

Mimo pierwszej młodości i nadzwyczajnej urody twarz kobiety była blada i smutek głęboki na niej wyryty.

Skończywszy poranne uprzątanie mieszkania, usiadła przy oknie i szyła pilnie, lecz niebawem jedna łza po drugiej zaczęły spadać na robotę.

Jedno z bawiących się dzieci, chłopczyk czteroletni, widząc matkę płaczącą, pobiegł do niej i pytał pieszczotliwie:

— Mamuchno, czemu ty znowu płaczesz? powiedz Walusiowi.

Matka pogłaskała płową główkę chłopczyka i rzekła ze łkaniem:

pełne uczucia, i pisane językiem pięknym i dźwięcznym. Do najlepszych należą pieśni o „Sobótkach“. Przy tym obrzędzie, który i my jeszcze znamy, poeta patrzy, jak młode chłopcy i dziewczęta ze wsi i ze dworu skaczą przez ognie. Jest tam dwanaście panien, a każda śpiewa swoją pieśń. Jedna na pochwałę pól i lasów, druga na pochwałę myśliwstwa, inna na pochwałę tańca i ochoty, ostatnia na pochwałę wsi i wiejskiego życia: a wszystkie śliczne.

Wiemy już, że Jan Kochanowski pisał piękne poezye łacińskie; niektóre z nich przetłómaczył Brodziński, a inne przełożył i wydał Władysław Syrokomla.

Takiego to wielkiego poetę i tak znakomite dzieła posiadała literatura nasza polska już przed trzystu laty. Szczycić możemy się naszym ojczystym językiem, bo bogaty i piękny, śpiewny i wdzięczny, ale zarazem winniśmy go kochać, szanować, cenić, pielęgnować i strzedz, żeby się nie zeszpecił i nie zepsuł. Piękny przykład miłości mowy rodzinnej dał nam Jan Kochanowski, poświęcając swoją rozległą wiedzę, swój wielki talent językowi polskiemu.

Idźmy więc za przykładem jego i przenośmy nasz język nad wszystkie, zachowujmy go troskliwie, jako najdroższy skarb, odziedziczony po przodkach naszych.

„To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali,
I ja, że radzę i wy, żeście mnie słuchali“ *).

*) „Zgoda“ Jana Kochanowskiego.

Smutne wieści.

Z Podola piszą do *Dziennika Poznańskiego:*

Według wiadomości otrzymanych u nas z Petersburga, książę Kantakuzen, dyrektor departamentu obcych wyznań, podał projekt skasowania łucko-żytomierskiej dyecezyi, ostatniej na Rusi. Dyecezya ta ma być przyłączona do arcybiskupstwa mohylewskiego. Czy projekt zostanie przyjęty, nie wiadomo, lecz przy obecnym kierunku rządowym wszystkiego można się spodziewać. Bardzo być może, że z projektem tym pozostaje w związku prześladowanie u nas katolicyzmu, które coraz bardziej się wzmaga.

Policya urządza na katolików kompletne obławy. Chcąc notować wszystkie szczegóły, należałoby chyba wymienić parafię po parafii, gdyż wszędzie, gdzie są katolicy, są i prześladowania. Policya wtarga do mieszkań prywatnych, poszukując katechizmów, elementarzy polskich, książek do nabożeństwa, uważając je za dowód zdrady i wrogiego usposobienia ludności względem prawosławia i rządu. Książki te wędrują do urzędu gubernialnego, który po rozpatrzeniu, nie znalazłszy w nich nic ani przeciw prawosławiu, ani rządowi, zwraca.

Po pewnym przeciągu czasu odbywają się powtórne rewizye; te same książki znowu zabierają i odsyłają do archirejów. Decyzya krótka. Ci już książek nie rozpatrują, lecz każą je palić.

Przed Wielkanocą cztery doby — gdyż nawet i

— Dziś w nocy przyszła mi na sen matka moja synku, a twoja babcia, za którą się co dzień modlicie.

Dziecko zaczęło wypytywać się o babcię, a Józia bo ona to była), odpowiadając mu, uspokoiła się trochę, a nawet uśmiech pojawił się na ustach nieszczęśliwej kobiety.

O, bo Józia była bardzo nieszczęśliwą, ciężko ona odpokutowała swoją winę. Wymowny socyalista na chwilę tylko zbałamucił rozmarzoną dziewczynę, ale niebawem prawdziwe, chrześcijańskie wychowanie jakie odebrała, odniosło zwycięstwo nad pięknemi niby ale czczemi frazesami niedowiarka. Robaszkiewicz prawił Józi: o wolności, równości, miłości wszystkich ludzi, o poświęceniu się dla ludzkości, więc szlachetne, gorącego serca dziewczę, miało młodzieńca za ideał wszystkich cnót i doskonałości. Wspólne jednak pożycie przekonało Józię niebawem, że tych pięknych zasad socyaliści nigdy nie praktykują, że wyszydzają i lekceważą to wszystko, co dla każdego uczciwego człowieka jest najświętsze, najdroższe.

Robaszkiewicz najął piękne mieszkanie, otoczył żonę wszelkiemi wygodami, a sam jeździł po różnych miastach agitować pomiędzy robotnikami, bo jak się przyznał żonie, agitacya była jego głównem zajęciem.

Pierwszy rok przeszedł w dostatkach i dość szczęśliwie, lecz następnie różne nieszczęścia jęły spadać na młode małżeństwo. Józia chorowała, męża jej jako niebezpiecznego socyalistę aresztowano i uwięziono. Towarzystwo płaciło wprawdzie pewną sumkę żonie swego ajenta, ale tak mało, że nie starczyło na wszystkie potrzeby, które były coraz większe, gdy Pan Bóg dał Józi jedno i drugie dziecię. Trzeba się było wziąść do pracy, a kobiecie tak trudno zapracować choćby tylko na siebie samą, a cóż dopiero na więcej osób. Zwłaszcza też Józia wzrosła we wygodach i dobrym bycie, nie była do tego zdolną. Pracowała przecież, jak mogła i umiała, a jednak bieda zajrzała do pięknie umeblowanych pokoi, trzeba się było pozbyć jednych i drugich. Po wypuszczeniu z więzienia, Robaszkiewicz znalazł pracę we fabryce, ale wnet za jego głównie przyczyną wybuchł strejk i znowu nie było zarobku.

(C. d. n.)

w nocy — w parafii morafowskiej (powiat jampolski) policya odbywała ścisłą rewizyę, zabierając książki, szkaplerze, różańce, przyczem zdzierano je z szyi, nie szanując nawet wstydliwości niewiast. Szemrania ludu ogromne, i wpływom księży zawdzięczać tylko należy, że dotychczas pomiędzy ludnością a policyą nie przyszło do różnych gwałtownych scen, które może byłyby nawet na rękę rządowi, gdyż prasa służalcza ciągle jątrzy, pisząc o propagandzie powstania między ludem i o intrydze polskiej.

Czy ludność zawsze zachowa się spokojnie i czy podobne gwałty nie wywołają oporu, wątpić należy. Ludność prawosławna, podburzana przez popów i policyę, nietylko zachowuje się biernie, lecz nawet potępia działalność policyi.

Że przed skasowaniem dyecezyi i uroczystościami prawosławnemi we Włodzimierzu chcianoby wywołać jakiś ruch poważniejszy, któryby następnie upozorował gwałty ciągle dokonywane, zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości.

W zakładach naukowych dyrektorowie wymagają od kapelanów, aby nakazywali w święta carskie uczniom katolickim wraz z prawosławnymi iść na nabożeństwo do cerkwi. Kapelani odpowiadają, że zrobić tego nie mogą, lecz odśpiewają za uczniów w kościele *Te Deum laudamus* i odprawią nabożeństwo za cara. Wówczas każą im telegrafować do Biskupa.

W Winnicy przed Wielkanocą dyrektor szkoły realnej wymagał od kapelana, aby rozkazał uczniom katolickim w święto carskie udać się na nabożeństwo do cerkwi. Gdy ksiądz odmówił, nalegał dyrektor, aby zatelegrafował do Biskupa i odpowiedź jego odmowną następnie czytał z ambony. Uczniowie, którym mimo to kazano iść do cerkwi, odłączywszy się od prawosławnych, udali się do kościoła katolickiego. Sprawa ta nieskończona jeszcze — dyrektor bowiem oświadczył księdzu, że o zajściu tem doniesie wyższej władzy.

Szkółek parafialnych u nas niema i nie wolno ich zakładać. Policya nietylko zabrania uczyć osobom prywatnym i księżom, ale nawet robi trudności podczas przygotowywania do pierwszej spowiedzi w kościołach. Do szkół cerkiewnych przyjmują także katolików, lecz każą im uczyć się prawosławnych modlitw i katechizmu i zmuszają do uczęszczania i śpiewania w cerkwiach. Wskutek podobnego postępowania, katolicy nie mają prawie możności nauczenia się czytać i pisać nawet po rosyjsku, gdyż albo rodzice nie posyłają ich do szkoły, albo po kilku miesiącach, gdy każą im śpiewać na klirosie, sami wychodzą na zawsze ze szkoły.

Korespondencye „Krakusa“.

Markuszowa w maju b. r.

Czytając wasze gazetki, dowiadujemy się o różnych rzeczach z różnych stron, zaś o naszej gminie nikt nic nie czyta, jakby jej nie było, a przecież i ona jest, a nawet ma ludzi dobrej woli i prawych charakterów, z silnemi postanowieniami, którzy budząc ją z uśpienia, łączą trudy z materyalnemi wydatkami i podają bratnie rady do podźwignięcia się. Oby takich panów więcej bywało pośród nas!

Te kilka słów prosimy umieścić w łamach Waszej gazetki, tak dla podzięki naszym dobrodziejom i ofiarodawcom, jako dla zachęty innym do naśladowania.

Gmina nasza mała, bo zaledwie 70 numerów licząca, leży po prawej stronie Wisłoka, zaś z południa góry i lasy, więc wygląda jakby nieco za światem, a jednak budząc się, zaczynamy patrzeć inaczej. Do końca roku 1891 należała Markuszowa do powiatu rzeszowskiego, zaś odtąd przeniesiona do jasielskiego. Do Rzeszowa mieliśmy dobre 5 mil drogi, dwa mosty i trzy myta, zaś do Jasła liczymy tylko trzy mile i jedno myto.

Do szkoły należeliśmy do sąsiedniej gminy Kozłówka, gdzie spory kawał drogi, tem bardziej podczas mrozów i zawiejów śnieżnych, to młode pokolenie odbywać musiało. Stan ten dotychczasowy zmienił się, gdyż od kilku lat objąwszy gospodarstwo tutejszego obszaru dworskiego wielmożny p. Stanisław Wasilewski, człowiek młody, bo jeszcze kawaler, pełen ducha obywatelskiego, dobrej woli, niezłamanego postanowienia, a przedewszystkiem życzliwy ludowi. Chociaż człowiek wojskowy, te wszystkie zalety oparte na gruncie św. religii katolickiej, czem jako prawy Polak pośród nas się odznacza, bywając w każdą niedzielę i święto w kościele na nabożeństwie, ma za cel oświatę i dobrobyt gminy. Nie obrażając tu jego skromności, nie możemy też takich czynów jego zostawić bez należnej czci. Najprzód przed dwoma laty ten nasz p. dziedzic Wny p. Wasilewski, dla ochrony kilkunastu domów prawie uboższych włościan, stojących nad brzegiem Wisłoka, które już miały runąć z powodu zerwania brzegów, zbudował z własnego materyału kilka tam własnym kosztem, przy bardzo małej pomocy ręcznej z gminy, ochroniwszy kilka familij od zupełnej utraty reszty gruntów i przenoszenia budynków, utrzymując i drogę gminną, zabezpieczywszy brzegi. W roku zeszłym chciał oddać karczmę na szkołę, lecz widząc budynek ten za ciasny i do tego celu nieodpowiedni, zrestaurowawszy go własnym kosztem, oddał jedną izbę na kancelaryę gminną, a w innych zaprowadził przy współudziale członków Kółko rolnicze z trafiką, przyczem i sklepik chrześci

jański rozwinąć się może. Zwłaszcza przy pomocy i opiece jego rządcy p. Władysława Graffa, który w wolnej chwili w niedzielę spieszy nam z dobrą radą. Przy Kółku rolniczem założono czytelnię, których tu w naszej parafii dobrzechowskiej jest sześć, założonych przez czcigodnego ks. kanonika Fischera, do której także Wny p. Wasilewski, nasz dziedzic, obfitą ilość książek i gazetki prenumeruje. W tym samym czasie hojny ofiarodawca, Wny p. Wasilewski, darował gminie w lesie drzewo, w skale kamień, w cegielni cegłę i zbudowaliśmy szkołę. Plac pod szkołę i mórg gruntu w pięknem miejscu, przy drodze, ofiarował również nasz p. dziedzic, postarawszy się zaraz o nauczyciela, który już od września roku zeszłego dzieci nasze uczy. Ten nasz p. dziedzic nic za to od nas nie żądając, pragnie tylko, abyśmy z tego korzystali, to też przy zeszłorocznych wyborach w gminie, obdarzyliśmy go godnością radnego, aby jako prawdziwego przyjaciela ludu, mając do niego zaufanie, mieć pośród siebie i słuchać jego życzliwych rad. Za co nie mając mu się czem wywdzięczyć za tak hojne ofiary i życzliwość, składamy imieniem gminy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“!

Piotr Jarzyna, radny i były wójt. *Franciszek Puc*, obecny wójt.



Jan Kochanowski przy zwłokach Urszulki.

Z Woli Justowskiej.

Nasze Kółko rolnicze, zawiązane w roku 1885, zwiedził delegat p. Dr Dadlez dnia 25 marca b. r. wysłany przez Zarząd powiatowy Kółek rolniczych.

Licznie zgromadzonych zaszczyciła swą obecnością księżna Marcelina Czartoryska, jak również pp. Ludwik Kastory, pełnomocnik, i p. Klus, inspektor ogrodów.

Do zgromadzonych przemówił najpierw p. delegat, zachęcając, aby we własnym interesie licznie się do Kółka zapisywali i na posiedzenia regularnie uczęszczali. Potem przemówił p. Klus, a w długiej swej mowie podnosił wartość sadownictwa i zachęcał do pielęgnowania drzew owocowych.

W dniu tym zapisało się wielu członków nowych, a potem wybrano p. Michała Męckiego na przewodniczącego, Jędrzeja Drążka na zastępcę, p. Antoniego Lacha na sekretarza, a do zarządu Wojciecha Kletę i Piotra Koltona.

Zgromadzeni uchwalili na tem posiedzeniu zaprenumerować dla Kółka *Przewodnika dla Kółek rolniczych*, a p. Klus z własnej chęci zamówił dla Kółka *Gospodarza wielkopolskiego*.

Uchwalono też odbywać posiedzenia w każdą niedzielę po pierwszym.

Wskutek uchwały powziętej na posiedzeniu 25 marca, odbyło się w dniu 3 kwietnia zgromadzenie Kółka, na którem p. Klus wykładał o składnikach nawozu i o pokarmach potrzebnych dla roślin, przyczem demonstrował z potażem, fosforem, kwasem azotowym i wapnem.

Na posiedzeniu tem p. Męcki podnosił potrzebę założenia straży pożarnej i na ten cel ofiaruje 10 zlr.; a Maciej Waligóra potrzebę obsadzania dróg drzewami owocowemi.

Następne posiedzenie odbyło się dnia 1 maja pod przewodnictwem zastępcy Drążka, na którem znów p. Klus miał wykład o drzewach owocowych, a mianowicie o jabłoniach. Wykład ten, jak poprzedni, zajął zgromadzonych, za co wszyscy okazali p. Klusowi niekłamaną wdzięczność. Po wykładzie zgromadzeni zwiedzili ogród szkolny i ogród książęcy, a zwłaszcza sad, w którym znów p. Klus pouczał słownie przy każdym dziale. *Antoni Lach*, sekretarz.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Oto mądra rada p. Antoniego, aby wszystko sprzedawać na wagę i kupować na wagę. Wtedy nikomu nie stanie się krzywda. Naturalnie, że kupcowi musi chłop parę centów sprzedać taniej zboże lub bydło, ale parę centów, to nie reński ani dwa, a my tymczasem sprzedając na oko tracimy reńskie.

Oto powiem wam przykład. Tego roku była droga pszenica, kto miał cieszył się, że coś na niej zarobi. Poszedł mój sąsiad Kuba do miasta z pszenicą. Pyta żydów, po ile dacie za korzec? Żydzi na to odpowiadają, że dadzą po 10 papierków. A no, dobrze, odrzekł Kuba. Zdjął wór pszenicy z wozu i dał go żydom. Żydzi zaraz ważą i powiadają: „panie Jakóbie, zły wasz korzec. Teraz w Krakowie taki przyjmują korzec, który ma 125 kilo". Kuba jako człek sumienny dosypał pszenicy, aby była żydom sprawiedliwość, aby korzec mieli taki, jak w Krakowie żądają. Odmierzyli wszystkie worki, rozrachowali się i zapłacili co do centa wszystkie pieniądze.

Spotkałem Kubę na mieście, minę miał gęstą, uradowaną. Pytam go: czegoś tak wesoły mój sąsiedzie?

— Cieszę się, bo zrobiłem dobry targ. Sprzedałem korzec pszenicy po 10 papierków. Żydzi kazali sobie dać lebski korzec, musiałem dosypać do wagi aż do 125 kilo, ale fraszka o to. Dość że sprzedałem korzec po 10 papierków i cieszę się z tego.

— Jak widzę, to się wszyscy dziś cieszycie — rzekłem. Widziałem leśniczego, jak kupował twoją pszenicę od żyda. Zapłacił także po 10 złr. za korzec, ale za taki korzec, co ma 100 kilo. Chwalił żyd, że to dobra pszenica, bo od Jakóba, porządnego gospodarza. Więc cieszył się leśniczy, że tanio kupił dobrą pszenicę. Najwięcej cieszył się żyd, bo zarobił na każdym korcu po 2 złr. 50 ct. Tak więc wszyscy się dziś cieszycie.

Zafrasował się Kuba, ale już po niewczasie. Czemu nie sprzedawał na wagę po 100 kilo.

Wiele innego szachrajstwa dzieje się na wsi przy sprzedaży masła, sera, cieląt, krów i t. d., żeby tego nie spisał ani na wołowej skórze. Ale dobrze chłopom tak, niech słuchają mądrych ludzi, niech kupią sobie wagę i niech na wagę wszystko sprzedają. Ja mam w domu aż dwie wagi i dobrze na tem wychodzę. Za opłatą 2 ct. od korca, ważę każdemu sąsiadowi, aby ich ustrzedz przed oszustwem żyda. Moi sąsiedzi poznali teraz praktycznie, że to wielce pożyteczna rzecz *waga.* — Polecam Was Bogu. *Filip Podróżny.*

Wiadomości polityczne.

Krakus donosił już nieraz o Unitach i o ich prześladowaniu przez rząd rosyjski, to też czytelnicy już wiedzą, w jaki sposób rząd i popi rosyjscy *nawracali* i *nawracają* Unitów na prawosławną carską wiarę, o tem atoli czytelnicy *Krakusa* może nie wiedzą, że Rosya, przy pomocy płatnych przez nią ludzi bez czci i wiary, usiluje bałamucić także Unitów, w Galicyi zamieszkałych, chcąc ich dla siebie pozyskać. Dzieje się to głównie w powiatach graniczących z rosyjskiem Podolem i Wołyniem. Najemnicy rządu i popów rosyjskich, włócząc się po wsiach, namawiają Uunitów do pielgrzymek na różne odpusty przez prawosławnych popów na Wołyniu urządzane, gdzie dopiero zawracając słabe głowy przybyłych włościan, wmawiają w nich, że są prawosławnymi i namawiają do połączenia się z prawosławną cerkwią. Ułatwia taką propagandę popom ta okoliczność, że w zabranych kościołach unickich są obrazy, do których ludność dawniej odbywała pielgrzymki jak np. Poczajowie. Właśnie obecnie dzieje się to na Wołyniu, rząd rosyjski obchodzi tam bowiem uroczyście *900-letnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa na Wołyniu przez książąt moskiewskich*, głównie w tym celu, aby Rusinów galicyjskich zwabiać na ten uroczysty odpust. Podobno znajdują się tacy niemądrzy, którzy dając wiarę najemnikom moskiewskim, rzeczywiście przez granicę przechodzą i w nabożeństwach przez prawosławnych popów urządzanych udział biorą. Otóż trzeba wiedzieć przedewszystkiem, że nie prawdą jest, jakoby książęta moskiewscy zaprowadzić mieli chrześcijaństwo na Wołyniu. Na Rusi istniało chrześcijaństwo przeszło 300 lat pierwej niż w Moskwie. Rusini nawet od samych Apostołów początek Kościoła swego wywodzą, bo — jak twierdzą ich kroniki — już św. Andrzej uczyć miał w okolicach Kijowa; ale w moskiewskich ziemiach ani mowy o tem być nie może, bo podczas gdy na Rusi już w dziewiątym wieku było chrześcijaństwo, to miasto Moskwa, stolica późniejszego carstwa moskiewskiego obecnie Rosyą zwanego, zbudowanem zostało dopiero w wieku 13-ym, a jeszcze w 300 lat potem w mieście moskiewskiem Rostowie publicznie cześć pogańskim bałwanom oddawano. Było to więc w 16-ym wieku, kiedy na Rusi i w Polsce ludziom o pogańskich bałwanach już się ani śniło. Na Rusi zaprowadzili wiarę chrześcijańską św. Cyryl i Metody, a w 13-ym wieku było tam już 13 biskupstw, gdy tymczasem w moskiewskich ziemiach było wtedy dopiero jedno prawosławne biskupstwo w Rostowie, gdzie obok chrześcijaństwa kwitnęło sobie w najlepsze i pogaństwo. Z tego może się każdy przekonać, że Moskale chrześcijaństwa na Wołyniu nie zaprowadzali i nie zaprowadzili, a zatem że i urządzany obecnie przez nich jubileuszowy odpust jest tylko ko-

medyą obmyślaną na to, aby niemądrych bałamucić i do odszczepieństwa od św. Kościoła katolickiego namawiać.

W dniu 21 maja przedłożył rząd w Izbie poselskiej Rady państwa w Wiedniu projekt do ustawy o tępieniu bydlęcej zarazy płucnej, zwanej padlicą. Ustawa ta, jeżeli ją Rada państwa uchwali, zacznie obowiązywać od 1 października 1892 roku. Projekt zawiera postanowienia, że bydlęta na padlice chorujące oraz inne bydlęta, które z chorem w jednej stajni się znajdują, mają być natychmiast zabijane. Właściciel zabitych z nakazu władzy bydląt otrzymywać będzie z funduszów państwowych wynagrodzenie w wysokości 95 centów za każdego reńskiego ceny szacunkowej. Cena szacunkowa oznaczona być ma według cen targowych.

W dniu 22 maja odbyło się posiedzenie Koła posłów polskich w Wiedniu. Posłowie Weigel i Sokołowski przedstawiali potrzebę głosowania i uchwalenia projektowanej przez rząd ustawy o przemyśle budowlanym. Przeciwko temu wystąpili posłowie Jaworski, Chrzanowski, Piniński, Wł. Czajkowski, Skarszewski, Potoczek, Roskowski, wykazując, iż ustawa taka byłaby bardzo niestósowną i uciążliwą dla naszych wsi. Posłowie ci przedstawili, że naprzykład według projektowanej ustawy poprawa stodoły, studni, postawienie szopy na wsi, musiałoby się odbywać tylko pod kierunkiem patentowanego majstra, że w kraju naszym jest na wsiach i w małych miasteczkach wielu włościan zręcznych cieśli i murarzy, stawiających budynki po wsiach, a którzy nie mogliby dalej pracować w obranym zawodzie, bo nie otrzymaliby na to patentu, gdyż nie odbyli nauki w szkole rzemieślniczej. Z tych powodów uchwaliło Koło polskie za projektem rządowym tylko w takim razie głosować, jeżeli pierwej będzie zupełnie przerobionym i do potrzeb i stosunków w naszym kraju zastósowanym.

NOWINY.

— **Ojciec św.** wyda niezadługo nowe pismo, czyli encyklikę, z powodu czterechsetletniej rocznicy odkrycia Ameryki. Encyklika ta wystósowaną będzie do Biskupów Włoch, Hiszpanii oraz Ameryki. Ojciec św. uczci w niej zasługi odkrywcy Ameryki, Krzysztofa Kolumba, podnosząc mianowicie to, że starał on się zawsze o pozyskanie w pogaństwie żyjących ludów dla wiary Chrystusa.

— **Podziękowanie.** Wielka radość zapanowała w mej szkółce, gdy dziatwa zobaczyła na stole stos przeróżnych książeczek do czytania. Sprawcą tej radości dziecięcej, jest Wny p. Jan Komorowski, właściciel dóbr Stanów, który na ten cel ofiarował kwotę 20 złr. 54 ct. Miło mi, w imieniu uszczęśliwionej dziatwy złożyć hojnemu ofiarodawcy serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“. *Jan Mielech,* nauczyciel.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych** przystąpili dotąd z większemi udziałami następujący członkowie: Henryk Szwarz 100 złr., August Porębski 1000 złr., Dr Fr. Paszkowski 500 złr., hr. Andrzej Potocki 2000 złr., Bazar w Czernichowie 100 złr., E. Reiner 100 złr., Z. Jałbrzykowski 1000 złr., E. Wojnarowicz 1000 złr., prof. Leo 250 złr., J. Żółtowski 125 złr., Jan Skirliński 100 złr., A. Milieski 500 złr., prof. Henryk Jordan 100 złr., L. Szumańczowski 100 złr., St. Mikucki 100 złr., A. Schoen 100 złr., J. Przybyłowicz 100 złr., Jan Kwiatkowski 100 złr., T. Stryjeński 250 złr., prof. Odrzywolski 100 złr., A. Jugendfein 125 złr., dyrektor St. Siedlecki 200 złr., hr. Antoni Wodzicki 100 złr., Tekla Mieszkowska 125 złr., Piotr Lipkowski 400 złr., ks. Tad. Chwalibóg 100 złr., hr. Stanisław Tarnowski 100 złr., Zygmunt Jordan 125 złr., ks. Mateusz Sos 100 złr., Rada powiatowa w Dąbrowie 125 złr., ks. Michał Rosicki 100 złr., prof. Browicz 100 złr., Rafaela Ostrowska 100 złr., Ludzimił Trzaskowski 100 złr., Józef Grodzicki 200 złr., Kazim. Kłębkowski 100 złr., Kornelia Mayerberg 100 złr., Stanisław Homolacs 100 złr., powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w Krakowie 500 złr.

— **Najprzewielebniejszy ks. Biskup Łukasz Solecki** obchodził niedawno 10-tą rocznicę wstąpienia swego na stolicę biskupią w dyecezyi przemyskiej. Z tego powodu odbyło się w katedrze obrządku łacińskiego w sobotę dnia 14 b. m. uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. Biskup Glaser w licznej asystencyi. Obecne było całe duchowieństwo miejscowe, oraz kilku księży z prowincyi. Po Mszy świętej kler z kapitułą na czele składał ks. Biskupowi uroczysty hołd i życzenia, jako swemu arcypasterzowi. Przy tej sposobności ks. Biskup Solecki ofiarował wspaniały dar dla katedry, wartości kilka tysięcy złr., a mianowicie cały garnitur przyborów do nabożeństwa.

— **W Kielnarowy** pod Tyczynem witano 17 b. m. uroczyście nowych dziedziców, hrabstwa Wodzickich z Tyczyna. Starszyzna gminy z kapłanem na czele i dziatwa szkolna odświętnie ubrana oczekiwały przybycia nowych właścicieli Kielnarowy koło budynku szkolnego. Naczelnik gminy miał do nich piękną, serdeczną przemowę i wręczył im chleb i sól, a dziatwa szkolna odśpiewała piosenkę powitalną. Hrabstwo widocznie uradowani tem serdecznem przyjęciem, dziękowali uściśnieniem dłoni wieśniakom za ten poczciwy poped ich serca. Piękna owacya dzisiejsza wyszła bowiem od samych włościan, którzy niezmiernie uradowali się na wiadomość, że hrabstwo Wodziccy nabyli Kielnarowę od spadkobierców poprzedniego właściciela ś. p. Dra Franciszka Zbyszewskiego. Radość tę ocenić potrafi należycie każdy, kto wie, co to znaczy dla włościanina żyć we wsi, której właścicielem jest żyd, a obawialiśmy się bardzo, aby spadkobiercy nie sprzedali Kielnarowy żydom, których wielu o nabycie tego majątku się ubijało. W żydowskim dworze wieśniak ani w razie potrzeby się nie zaratuje i wszystkie potrzeby kościoła swego sam zaspokajać musi, i na robociznie nieraz okpiony zostanie. To też wzdychaliśmy tylko, aby katolika dziedzica dostać. I Pan Bóg wysłuchał naszych modłów i dał nam dziedziców, jakich każda wieś nam pozazdrościć może. Sąsiadując z Tyczynem mieliśmy przez tyle lat sposobność podziwiać dobroć serca hrabstwa Wodzickich i ich pieczołowitość o dobro ludu, wśród którego żyją. Wie-

my, ile kościół tyczyński ma tym zacnym dobrodziejom do zawdzięczenia, wiemy, że oni własnym kosztem wystawili w nim prześliczny ołtarz św. Józefa, wiemy, że ilekroć konkurencya parafialna do wydatków na kościół przyczynić się musi, hrabstwo Wodziccy pierwsi z hojnym datkiem spieszą, wiemy wreszcie, że żaden biedny człowiek od progu ich nigdy nie odszedł nie otrzymawszy pomocy. W tych zasadach dostojni państwo wychowują i dzieci swoje, toteż cała okolica kocha serdecznie tę zacną rodzinę, a my radujemy się, że los szczęśliwy ściślej nas z nią złączył.

— **Pożary.** W Wysoce, pow. rzeszowski, spłonęły dwie zagrody włościańskie; pożar wznieciły dzieci, pozostawione bez dozoru, bawiąc się zapałkami. Zostały one wprawdzie wyratowane z płomieni, lecz jedno skutkiem poparzenia zmarło. — W Tejsarowie, pow. żydaczowski, dwa pożary, dzień po dniu, zniszczyły kilka zabudowań, a nadto spaliło się kilkadziesiąt sztuk bydła i 7 koni; szkoda około 700 zlr. — W Izdebkach, pow. brzozowski, spłonęły dwie zagrody. — W Samborze (na Blichu), spłonęły trzy domy mieszkalne. — W Dołżance, pow. tarnopolski, spłonęło doszczętnie 8 zagród włościańskich z zapasami żywności.

— **Zarybienie rzek.** Z Myślenic donoszą, że skutkiem starań tamtejszego starosty p. Beneszka, zarząd dóbr hr. Branickiej w Suchej, w powiecie żywieckim, ofiarował bezpłatnie narybek pstrąga i osobno łososia, które wpuszczono po części do Skawy, po części zaś do Skorołówki i Jachówki (dorzecza Skawy) i do Trzebunki (dorzecza Raby), razem w ilości 25.000 sztuk.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 19.

Piki ułańskie krwi dość rozlewały,
Gdy nieprzyjaciela zaatakowały.
Sanki zaś w zimie służą do podróży,
Rad na nich jechać tak mały jak duży
Wszystko pisanki koloru różnego,
Któremi zcieszysz chłopczyka małego,
Lub też dziewczynę w młodocianym lecie,
Bo to pamiątką jest dawną na świecie.

Franciszek Bartnik.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 24 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 9 zlr. 90 ct. do 10 zlr. 10 ct., za czerwoną od 9 zlr. 60 ct. do 10 zlr. 10 ct., za żółtą od 9 zlr. 50 ct. do 10 zlr. 10 ct., za żyto od 8 zlr. 75 ct. do 9 zlr. 30 ct., za jęczmień browarny od 7 zlr. 75 ct. do 8 zlr. — ct., na kaszę od 7 zlr. — ct. do 7 zlr. 25 ct., za owies od 6 zlr. 75 ct. do 7 zlr. 15 ct., za koniczynę czerw. od — zlr. do — zlr., za białą od — zlr. do — zlr. Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
29	*Nied. 6. po Wielk.* Maksyma b. m.	3	58	7	56
30	Pon. Feliksa pap m.	3	57	7	57
31	Wt. Petronelli pan. w.	3	57	7	58
	Czerwiec ma dni 30.				
1	Śr. Nikodema m.	3	56	7	59
2	Cz. Erazma i Eugeniusza b. b. ☽	3	55	8	—
3	Piat. Klotyldy król. i Pauli.	3	55	8	1
4	Sob. *Wig.* Saturniny i Flawiana b.	3	54	8	1

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.